

KRESOWIAK GALICYJSKI

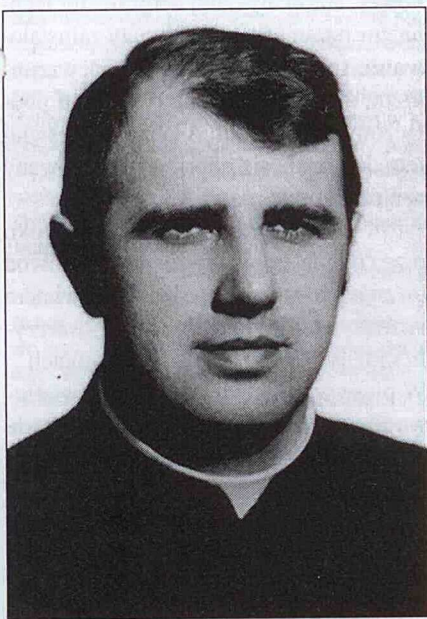
MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 11 (50)

styczeń 2001 r.

Cena 1,50 zł

PROBOSZCZ Z NAROLA



Ksiądz Andrzej Piłka dopiero od niespełna dwóch lat jest proboszczem w Narolu a już zaskarbił sobie życzliwość i sympatię parafian. Zdecydowała o tym jego bogata osobowość, inicjatywa i dokonania. Ten liczący prawie 50 lat duszpasterz ustawicznie się dokształca. Dysponując rozległą, stale pogłębianą wiedzą oraz doświadczeniem zdobytym w pracy aż w pięciu parafiach, skutecznie znajduje drogę do ludzkich sumień i umysłów. W kościele trwają prace na wielu frontach i świątynia niemal w oczach zmienia swój wygląd.

Przyszły proboszcz urodził się w 1951r. w Janowie Lubelskim. Po ukończeniu Technikum Ekonomicznego podejmuje studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Zdobytwszy święcenia kapłańskie przez rok kontynuuje naukę na Uniwersytecie w Monachium i kończy też wyższe studia w Paryżu. Pobył w tych krajach, jak też bieżący kontakt z ośrodkami naukowymi, gdzie studiował dał księdzu szlif Europejczyka i pozwolił mu niemal perfekcyjnie poznać język francuski oraz niemiecki.

Pierwszą jego parafią jest Terespol koło Biłgoraja. Nie zagrzewa tu długo miejsca i trafia na parafię do Puław. Stąd przenie-

siony zostaje do Kazimierza, gdzie jest już wikarym. Z miasta, które uchodzi za mekkę artystów znowu przybywa na wieś i w Wiszniowej, w powiecie hrubieszowskim, zostaje proboszczem. Służby duszpasterskiej nie pełni tu długo i przybywa jako proboszcz do zagubionej w Puszczy Solskiej wsi – Górecka Kościelny, a stąd do Narola.

Obejmując latem 1999 roku parafię w Narolu Ksiądz Andrzej dysponuje już wyjątkowo bogatym doświadczeniem w pracy duszpasterskiej. Był księdzem w środowisku przemysłowym (Puławy), pracował wśród inteligencji twórczej (Kazimierz) i aż w trzech zróżnicowanych społecznie parafiach wiejskich. Równocześnie jest typem księdza – intelektualisty, pracuje twórczo. Jego liczne artykuły z zakresu etyki, filozofii publikowane są w czasopismach katolickich. Nie przypadkowo bywa porównywany z profesorem Tischnerem. Co roku wyjeżdża na wykłady do Austrii. I chyba rozległe horyzonty wiedzy, doświadczenie w pracy duszpasterskiej zdecydowało, że został dziekanem dekanatu narolskiego.

Ksiądz Andrzej zjawiwszy się w Narolu bez zwłoki podjął się ambitnych zadań. Aby obecność wiernych w świątyni sprzyjała skupieniu i modlitwie, proboszcz zakłada centralne ogrzewanie, dokonuje odnowienia ołtarza i malowania kościoła. Pamiętając, że Narol to miasteczko z bogatą tradycją, przy udziale Parafii, Urzędu Gminy, prof. Kłosiewicza oraz Ryszarda i Adama Gmitera odrestaurowuje kaplicę na cmentarzu, w której znajdują się szczątki Puzynów, Łosów – dawnych właścicieli miasta. Do ostatecznego ukończenia kaplicy pozostało tylko odnowienie pamiątkowej tablicy.

Nie brak i przedsięwzięć wzbogacających lokalny koloryt Narola. Oto wspólnie z Urzędem Gminy zainstalowany został na kościele nowy zegar, który poranne, obiadowe i wieczorne godziny obwieszcza stosowną do pory dnia melodią. Z innych prac należy wymienić ogrodzenie plebani i doprowadzenie wodociągu do kościoła.

Oczywiście nie byłoby mowy o powyższych dokonaniach, gdyby nie ofiarność parafian, którzy aktywnie włączają się w inicjowane przez proboszcza przedsięwzięcia.

(ciąg dalszy - str. 3)

*Miłych,
pogodnych Świąt
i wiele szczęścia,
pomysłowości
w Nowym Stuleciu*



życzy

*Czytelnikom
i sympatykom
Redakcja*

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Józef Kubiszyn – przedsiębiorca z Lubaczowa rozpoczął przy ul. Niemirowskiej budowę dużego zakładu produkującego stolarkę budowlaną. Dopelnione zostały już uzgodnienia budowlano-geodezyjne i wiosną rozpocznie się budowa.

ZSR w Oleszycach zdobył I miejsce w ogólnopolskim konkursie wiedzy ekologicznej "Z ekologią na co dzień" zorganizowanym przez redakcję "Agro Serwis". Trójka pedagogów: Teresa Mazur, Maria Szular i Bronisława Gryniewicz-Róg zajęły I miejsca w kategorii nauczycielskiej.

Zmalała liczba dzieci uczęszczających do lubaczowskiego żłobka. O ile w ubiegłym roku uczęszczało 33 dzieci, to w tym już tylko 26. A w grupie od 6 miesięcy do 1,5 roku zaledwie 6. W związku z powyższym na sesji Rady miasta Lubaczowa padła propozycja likwidacji żłobka a dzieci w wieku 1,5 – 4 lat oddania do przed-

(ciąg dalszy - str. 2)

(dokończenie ze str. 1)

szkoli. Ostatecznie decyzję w tej sprawie zapadną w czerwcu.

Warto wspomnieć, że do przedszkoli w Lubaczowie uczęszcza 324 dzieci. Odpłatność za miesiąc pobytu wynosi 50 zł za jedno dziecko a stawka dzienna za wyżywienie 2,60 zł.

Podkarpacka Kasa Chorych zmniejszyła kontrakt dla NZOZ w Lubaczowie na usługi Pomocy Doraźnej z 2,5 dobokaretki na 2 dobokaretki. Przyjęto, że na 30 tys. mieszkańców przypada 1 dobokaretkę. W związku z tym, że powiat lubaczowski zamieszkuje 58 tysięcy ludzi przyjęto, że NZOZ Ciosmak – Poradnia Zdrowia przypada tylko 2 dobokaretki. W ślad za tym dla tej poradni zmniejszone zostały dotacje.

Starostwo Powiatowe przy współudziale burmistrza Lubaczowa i PKP w czerwcu br. ogłosiło konkurs "Jeźdź białym". Zwycięzcami konkursu, który podsumowany został 1 grudnia w starostwie zostali:

- Szkoła Podstawowa w Werchracie. W nagrodę otrzymała multimedialny zestaw komputerowy wartości 2500 zł i multimedialną Encyklopedię Wszelch Świata.
- Józef Karaś – multimedialny zestaw komputerowy wartości 2500 zł oraz grę komputerową
- Szkoła Podstawowa w Nowej Grobli – dofinansowanie wycieczki szkolnej ufundowane przez Biuro Podróży "Belinda Tour" Witolda Grondalskiego
- Szkoła w Lisich Jamach – Encyklopedię PWN.

Koło Krwiodawców w Narolu 7 listopada oddało 18 litrów krwi. Do najbardziej ofiarnych należą:

- Marian Wiatrowski – 46 litrów oddanej dotąd krwi
- Władysław Biedroń – 25 litrów

Z przykrością trzeba stwierdzić, że ta zasługująca na najwyższe uznanie forma niesienia pomocy innym nie cieszy się wsparciem władz PCK. Koło boryka się z problemami finansowymi. Krwiodawcom nie ma za co kupić słodczy. Nie przypadkowo większość Kół w regionie padła. Do nielicznych, które istnieją należy właśnie Koło w Narolu.



Prezes Koła Krwiodawców Jan Wolańczyk wspólnie z Proboszczem Andrzejem Pikulą wręczają wyróżnienie Krwiodawcy Panu Adamowi Szuper

W Lubaczowie 2 grudnia otwarto największy w mieście sklep należący do sieci Jedyński. Supermarket ten prowadzony jest przez Danutę i Piotra Tokarczyków z Lubaczowa.

CZyste POWIETRZE

Do niedawna mieszkańcy Lubaczowa w sezonach grzewczych czuli się jak na Śląsku. Na terenie miasta eksploatowanych było aż 67 kotłowni, które emitowały do środowiska setki ton pyłów gazów. Na jednej tylko ulicy Słowackiego było 10 kotłowni węglowych dostarczających ciepło dla instytucji, nie biorąc pod uwagę budynków indywidualnych.

W kotłowniach Lubaczowa w sezonie grzewczym średnio spalane było 1000 ton węgla oraz 25 ton koksu.

Obecnie eksploatowane kotłownie węglowe zamienia się na gazowe. Tak też czyni Spółdzielnia Mieszkaniowa w Lubaczowie. W mijającym roku trzy kotłownie: na osiedlu Słowackiego, Norwida i Jagiellonów przestały dymić. Zastąpione zostały kotłowniami gazowymi najnowszej generacji z monitoringiem włącznie. Wprawdzie ogrzewanie gazowe jest znacznie tańsze, ale na modernizację kotłowni i zakup pieców zaciągnięte zostały kredyty.



Demontaż komina na osiedlu Jagiellonów w Lubaczowie

Pozostałe zbędne pomieszczenia zostaną wykorzystane na cele społeczne. W pomieszczeniach kotłowni przy ul. Słowackiego planowane jest urządzenie lokalu gastronomicznego, natomiast w zbędnych pomieszczeniach kotłowni na Osiedlu Jagiellonów planowane jest wykonanie siłowni z wyposażeniem w możliwie najwyższym standardzie. A składy opału na tym osiedlu zostaną wykorzystane na wybudowanie aż 10 garaży, które na warunkach przetargu będą mogli nabyć członkowie naszej Spółdzielni.

M.W.

TELEFONIZACJA W POWIECIE NA FINISZU

Powiat lubaczowski w telefonizacji długo pozostawał w tyle w województwie. Tradycyjna centrala telefoniczna w Lubaczowie miała ograniczone możliwości i lista wyczekujących na telefon z roku na rok się wydłużała. A w terenie niepodzielnie królowały telefony na korbkę.

Przełom nastąpił w 1996 roku, wraz z uruchomieniem w Lubaczowie nowej, automatycznej centrali. Jej techniczne parametry umożliwiały zainstalowanie telefonu każdemu, pod warunkiem, że do mieszkania czy domu podłączony został kabel. A łączność ze światem odbywała się poprzez wybudowany w Lubaczowie maszt.

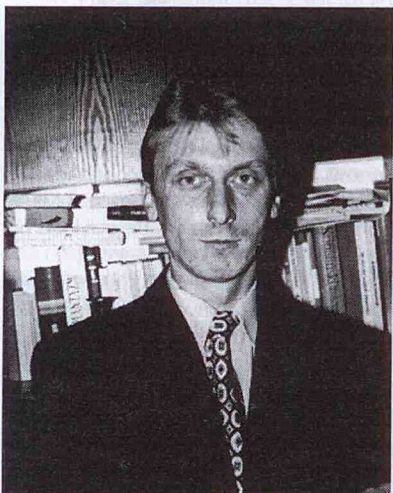
Jednak już z końcem 1998 roku przez powiat położony został światłowód co z wielokrotnością ilości łączy ze światem i równocześnie zdecydowanie poszerzyło możliwości na telefony w gminach. W pierwszej kolejności z kabla światłowodowego skorzystały gminy na trasie jego przebiegu a więc Cieszanów, Narol i Lubaczów.

Do telefonizacji aktywnie zaangażowały się samorządy gmin. Powołane zostały społeczne komitety, które przystąpiły do zbierania środków i opracowań dokumentacji sieci telefonicznych a później same wykonały niektóre prace. Telefonizacja jest już na ukończeniu w gminie Cieszanów. Aktualnie trwają prace w samym Cieszanowie. Należy jednak stwierdzić, że telefony podłączone są tylko członkom Komitetu Telefonizacji. Niemniej jednak – mówi Dyrektor Rejonu Obsługi Klienta Telekomunikacji Polskiej w Lubaczowie Sławomir Serafin - sieć telefoniczna w Cieszanowie będzie posiadać pewne rezerwy, z których będą mogli skorzystać pozbawieni dotąd szansy łączności ze światem. Natomiast pozostałe gminy w powiecie oprócz Narola, Lubaczowa, Cieszanowa są w trakcie opracowywania dokumentacji.

W najbardziej komfortowej sytuacji jest Lubaczów. W zasadzie wszyscy chętni (z wyjątkiem kilku przypadków) otrzymali telefony. Natomiast projektowanie sieci w Lubaczowie ma na celu głównie unowocześnienie istniejącej infrastruktury.

R.S.

POWIAT W INTERNECIE



Swą obecność w kraju i na świecie powiat lubaczowski zaznacza również poprzez internet. Ta nowa zdobycz cywilizacyjna, służąca do przesyłania informacji w pełni została wykorzystana przez władze powiatu. Rozmawiamy z **mgr Piotrem Zaborniakiem** zajmującym się m.in. sprawami internetu.

R.S.: Co poprzez internet przekazujecie światu?

P.Z.: Na wstępie kilka wyjaśnień natury ogólnej. Strony internetowe starostwa to bardzo szeroki zakres informacji o powiecie. Informacje te dotyczą takich tematów jak historia naszego regionu, jego geografia, fauna i flora. Szczególnie bogato uwzględnione są walory przyrodnicze i krajoznawcze powiatu. Mamy więc informacje wraz ze zdjęciami o ciekawych szlakach turystycznych, zabytkach oraz o infrastrukturze towarzyszącej turystyce.

R.S.: A samo Starostwo?

P.Z.: W internecie jest też struktura starostwa. Otwierając odpowiednią stronę można się dowiedzieć jakie są w powiecie wydziały i gdzie daną sprawę można załatwić. Zainteresowany może np. zobaczyć wniosek o rejestrację, jak też zasięgnąć informacji co do opłat.

Należy dodać, że podstawowy zestaw informacji o powiecie dostępny jest również w internecie w języku angielskim i niemieckim.

R.S.: Życie jednak płynie. Mamy nowe fakty, wydarzenia!

P.Z.: Oczywiście i dlatego też strony internetowe powiatu są na bieżąco aktualizowane. Przykładowo nastąpiła zmiana na stanowisku przewodniczącego Rady Powiatu. Informacja o tym fakcie wraz z nazwiskiem nowego przewodniczącego na poczekaniu została nadesłana. To samo dotyczy i innych spraw, które wiążą się z działalnością Starostwa i nie tylko. Np. stale aktualizowane jest kalendarium imprez organizowanych przez MOK, wystaw w muzeum, informacje o bankach, firmach, nowych instytucjach. Po prostu chodzi nam o to, aby osoba zainteresowana powiatem znalazła poprzez internet wszystkie informacje, a nawet aby nabrała ochoty i przekonania, że warto tu przyjechać a nawet zainwestować.

R.S.: Czy nie jest to jednak praca w ciemno?

P.Z.: Gdy tylko uruchomione zostały strony z powiatem w internecie byliśmy zainteresowani ich popularnością. Prowadzeniem statystyki zajmują się wyspecjalizowane serwisy, które bezpłatnie podają dane o odwiedzinach stron. Gdy tą drogą dowiedzieliśmy się, że nasze strony są oglądane zainstalowaliśmy z początkiem września licznik. Od tego czasu do 15 grudnia strony powiatu lubaczowskiego odwiedziło prawie 500 osób! Należy podkreślić, że oglądający nasze strony są z poza Starostwa. Wśród odwiedzających, oprócz internautów z głębi z kraju, są też osoby ze świata. Ostatnio nasze strony oglądane były w Kanadzie i Argentynie. Odezwała się też firma z Niemiec, która zaoferowała wstępną współpracę w zakresie pośrednictwa w usługach internetowych.

R.S.: Czy w powiecie są jeszcze inne instytucje prezentujące się w internecie?

P.Z.: Oczywiście są, ale na razie oprócz Urzędu Miasta, z którym w tym względzie współpracujemy wszyscy inni korzystają bądź to z naszych serwisów lub ich serwisy internetowe opracowywane są przez niezależne firmy z poza powiatu. Np. dane o ościennych gminach znaleźć można na naszych stronach powiatowych jak też w serwisach zajmujących się przekazywaniem informacji.

Przy okazji podajemy adresy naszych stron:

www.lubaczow.com

oraz telefon komórkowy:

wap.lubaczow.zone.pl

Dziękujemy za rozmowę.

Ryszard Strzelecki

(ciąg dalszy ze str. 1)

PROBOSZCZ Z NAROLA

Zasługą księdza jest, że zjednał sobie wiernych i poderwał ich do wielkich czynów. Nie jest to zadanie łatwe. W czasach zdominowanych przez media, upowszechnieniu wykształcenia i łatwości w przemieszczaniu się ludzi, kapłanowi jest coraz trudniej zachować wiodącą pozycję w środowisku. Czasy bowiem, gdy w małym miasteczku tylko ksiądz, lekarz, ewentualnie nauczyciel dysponował wyższym wykształceniem już bezpowrotnie minęły. Aby przewodzić u progu XXI wieku należy mieć przewagę intelektualną nad otoczeniem. A atutem tym właśnie proboszcz w Narolu dysponuje.

Trzeba przyznać, że jego wiedza idzie w parze z szacunkiem do człowieka. W służbie duszpasterskiej kieruje się zasadą, że jego powinnością jest służenie ludziom. Wiąże się to - jak mówi - z pochylaniem się z pokorą nad codziennymi troskami i kłopotami parafian. Ot chodząc z tacą jednej kobiecie, uczestniczącej w nabożeństwie na zewnątrz kościoła, zwrócił uwagę, że powinna wejść do świątyni. Kobieta ta po nabożeństwie zjawiała się w zakrystii i wyjaśniła księdzu, że postąpiła tak, gdyż przy ołtarzu było mnóstwo kwiatów a ona ma na nie alergię. Przypadek ten proboszcz opowiada przy okazji biskupowi. Ten dostojnik kościelny podaje mu podobną sytuację ze swojej służby duszpasterskiej.

Upewniwszy się w swoich racjach i z myślą o wiernych, którzy z różnych powodów w czasie nabożeństwa pozostają na zewnątrz świątyni, przed kościołem instaluje ławki. Trzeba przyznać, że innowacja ta w Narolu wywołuje pewne kontrowersje. Jeden z mieszkańców tego miasta argumentuje: "Rozumiałbym uczestnictwo w nabożeństwie stojąc na zewnątrz kościoła, gdyby w kościele był tłok. Ale, gdy w świątyni jest luz, stanie na zewnątrz jest moim zdaniem niestosowne." W tym względzie proboszcz ma w planie kolejną innowację. Jego zamiarem - który jak twierdzi być może będzie pierwszy w kraju - jest transmitowanie mszy na zewnątrz kościoła poprzez zainstalowanie nad drzwiami świątyni ekranu telewizyjnego!

Proboszcz, aby pogłębić życie religijne parafian w kościele wzbogaca liturgię. Wprowadza ciesząc się dużym powodzeniem "Wieczernik" - nabożeństwo odprawiane w każdą pierwszą sobotę miesiąca w godzinach od 1700 do 2100. Na jego program składa się wystawienie Najświętszego Sakramentu i krótkie rozważania o wierze i życiu wywodzącego się z tych stron Świętego Brata Alberta i świętej Jabłońskiej. Przedmiotem szczególnej troski księdza są dzieci i młodzież. Mając za sobą szkołę muzyczną, tworzy 30-osobowy zespół wokально-muzyczny, który wzbogaca i uatrakcyjnia ciesząc się dużym uznaniem nabożeństwa. Ale zespół młodzieżowy w kościele nie wszystkim się podoba. "Przywiozłem na nabożeństwo w Narolu teściową z Łowczy - relacjonuje mieszkaniac tego miasta - staruszka wróciła z kościoła zgorzsona. "Ludzie w kościele przytupują! To niesłychane! - powiedziała." Niemniej jednak wprowadzane nowinki, szczególnie u ludzi młodych, uzyskują ogólny aplauz i wierni je akceptują.

Ksiądz Andrzej Pikuła jest kapłanem na miarę XXI wieku. Do służby duszpasterskiej zaprzął swój intelekt, miejscową tradycję i zdobycze techniki. Udowodnił, że parafian w Narolu stać na dokonania niezwykle, gdy znajdzie się klucz do ich serc i sumień.

Marian Ważny

SYTUACJA GMINY JEST BARDZO CIĘŻKA

Wywiad z burmistrzem Oleszyc – Marią Placek-Janowską

M.W.: Podobno gmina Oleszyc jest bardzo zadłużona?

M.P.-J.: To prawda. W czerwcu br., gdy pracę rozpoczął nowy Zarząd pod moim przewodnictwem gminna kasa nie tylko, że była pusta, ale poważnie zadłużona i to nie tylko w bankach. Sytuacja była wręcz tragiczna, kiedy o swoją "kasę" zaczęli upominać się ci, którzy wykonali szereg inwestycji "na kredyt". I to nie były żarty. W ciągu kilku miesięcy musieliśmy spłacić kilkaset tysięcy złotych. Znaczną część pieniędzy uzyskaliśmy dzięki naszym staraniom z różnych źródeł pozabudżetowych. W chwili obecnej sytuacja jest nadal bardzo ciężka. Nie mamy w zasadzie pieniędzy na prowadzenie niezbędnych inwestycji m.in. rozbudowę Szkoły Podstawowej w Oleszycach pod potrzeby Gimnazjum, kontynuację budowy kanalizacji itp. W chwili obecnej najpoważniejszym problemem jest brak pieniędzy na oświatę, a w szczególności na wypłatę zaległych wynagrodzeń z tyt. znowelizowanej Karty Nauczyciela. Subwencja oświatowa na rok 2001 wymaga również znacznego dofinansowania z gminnego budżetu. W bieżącym roku znaczne środki z budżetu przeznaczamy na spłatę zadłużenia a w przyszłym roku raty kredytu plus odsetki wzrosną prawie dwukrotnie za względu na kończącą się trzyletnią karencję na spłatę kredytu zaciągniętego w 1997 roku. W związku z powyższym gmina nie posiada dalszych zdolności kredytowych. Liczymy na pomoc finansową z zewnątrz, o którą ciągle zabiegamy.

M.W.: Wyróżnikiem Oleszyc jest zabytkowy ratusz. Jednak prace remontowe przy nim idą dość opornie!

M.P.-J.: Prace remontowe przy zabytkowym ratuszu w Oleszycach prowadzone są od 1990 r. Kwota niezbędna do zakończenia remontu wynosi ok. 1 400 000,00 zł. Nie jesteśmy w stanie sami udźwignąć tego zadania. W br. na ten cel przeznaczyliśmy jedynie 50 tys. zł i więcej nie możemy wygospodarować w swoim skromnym budżecie. Zdajemy sobie sprawę, że wstrzymanie robót spowoduje dalszą dewastację istniejącego stanu jak również pociągnie za sobą zniszczenie poniesionych nakładów na roboty już wykonane. W związku z tym zwróciliśmy się o pomoc finansową do Podkarpackiego Wojew. Konserwatora Zabytków, Marszałka Woj. Podkarpackiego, Wojewody Podkarpackiego. Otrzymaliśmy jedynie 10 tys. zł od Generalnego Konserwatora Zabytków w Warszawie. To o wiele za mało, aby móc kontynuować remont, nie mówiąc o jego zakończeniu. A szkoda, bo oleszycki ratusz wpisany do rejestru zabytków pod nr A-726, jest jednym z dwóch tej klasy obiektów z terenu dawnego województwa przemyskiego o specyficznej, charakterystycznej formie architektonicznej. Zasługuje na objęcie go szczególnymi względami zwłaszcza, że jego gospodarze świadomi są wartości budowli i na miarę swoich możliwości prowadzą trudny remont ratusza

pod nadzorem konserwatorskim. Czy w końcu znajdą się ludzie i instytucje odpowiedzialne za los zabytków i pospieszą na ratunek oleszyckiemu ratuszowi, który z jednej strony przyciąga uwagę znawców sztuki, a z drugiej "odstrasza" swoim wyglądem przyjezdnych gości?

M.W.: Gmina Oleszyc, a szczególnie samo miasto jawi się jako kulturalna pustynia?

M.P.-J.: To prawda, że od kilku lat w gminie Oleszyc życie kulturalne zamarło. Nie łatwo je wskrzesić, bo wiele tradycji bezpowrotnie zaginęło.

Mam pewne doświadczenie w dziedzinie kultury. W latach 1978-1982 byłam Dyrektorem Gminnego Ośrodka Kultury. Chociaż mieścił się on w nieatrakcyjnym, starym budynku, ściągali tu tłumy ludzi, zwłaszcza młodych. Mogli tutaj rozwijać swoje zainteresowania i zdolności, znaleźć rozrywkę. Wokół GOK skupiali się twórcy ludowi, działał zespół wokalnie-instrumentalny, społeczne ognisko muzyczne. Organizowano

W miesiącu sierpniu br. w Oleszycach odbyło się Gminno-powiatowe Diecezjalne Święto Plonów. Bardzo uroczyste obchodzone są w gminie święta państwowe, m.in. 3 Maja, rocznica napadci Niemiec hitlerowskich na Polskę itp.

Nad szeroko pojętą kulturą musimy jeszcze wiele popracować. Zwracamy się m.in. do środowisk szkolnych, działaczy społecznych, aby pomogli "wskrzesić" życie kulturalne w oleszyckiej gminie.

M.W.: Jest Pani podobno pierwszym burmistrzem wywodzącym się z Oleszyc?

M.P.-J.: Tak, tutaj się urodziłam, wychowałam, chodziłam do szkoły podstawowej, stąd dojeżdżałam do LO w Lubaczowie, następne 5 lat studiowałam na WSP w Rzeszowie. W 1977 r. wróciłam na stałe do rodzimych Oleszyc, aby podjąć pracę pedagogiczną. Dzięki temu, że pracowałam w trzech szkołach w różnych miejscowościach, a także przez 4 lata na stanowisku dyrektora GOK, świetnie poznałam całe środowisko lokalne. Ułatwia mi to bardzo pracę na stanowisku



Ratusz w Oleszycach

wystawy, konkursy, występy zespołów, dyskoteki itp.

Przy świetlicach wiejskich, m.in. w Futorach, działał zespół folklorystyczny pieśni i tańca, w małej wiosce Nowa Grobla działał teatrzyk dziecięcy.

Dziś zostały tylko wspomnienia wśród tych, którzy w tym życiu kulturalnym wtedy uczestniczyli.

Nie mogę się jednak zgodzić, aby Oleszyc w chwili obecnej nazywane były kulturalną pustynią i śmiem twierdzić, że już nią nie są. Nie mamy warunków lokalowych, ani też etatowych pracowników z odpowiednim przygotowaniem oraz środków finansowych na ten cel, ale już w tym roku udowodniliśmy m.in. organizacją wielu imprez w terenie. W obok tematu nie przychodzimy obojętnie. W br. rozpoczął się obchody "Dni Oleszyc", które cieszyły się dużym zainteresowaniem naszych mieszkańców. Będziemy je kontynuować w latach następnych.

burmistrza, ponieważ znam prawie każdy zakątek swojej gminy, a także problemy zarówno małe, jak i wielkie jej mieszkańców.

M.W.: Minął półmetek w pracy samorządu. Jaki jest jego bilans?

M.P.-J.: Mimo poważnych trudności finansowych gminy Rada ma ambitne plany do realizacji. Kontynuujemy budowę kanalizacji w Oleszycach, rozpoczęto pracę przy budowie kanalizacji Sucha Wola – Zalesie. Trwa rozbudowa Szkoły Podstawowej pod potrzeby Gimnazjum, budowa remizy OSP w Oleszycach, kompleksowa telefonizacja gminy. W br. wykonaliśmy remonty wielu dróg gminnych. Większość środków na te inwestycje dzięki staraniom miejscowych władz pochodzi ze źródeł pozabudżetowych.

M.W.: Dziękuję z rozmową.

Marian Ważny

Długo byliśmy zgodnym małżeństwem. Łączył nas wspólny cel: wychowanie dzieci i budowa własnego domu a później zabiegi o kupno mebli, samochodu. Każdy sukces był dla nas źródłem olbrzymiej satysfakcji.

Z chwilą jednak, gdy nasze materialne aspiracje zostały zrealizowane do małżeństwa zaczął się wkradać kryzys. Jesteśmy ludźmi po studiach, w dodatku mamy swoje indywidualne zainteresowania. Lubaczów jest małym miastem i wszyscy o wszystkim wiedzą. Mąż zaczął mnie podejrzewać, oczywiście niesłusznie, że mam "chłopa". Nie kryję, jestem towarzyska. Natomiast mąż jest domatorem. Kryzys zaczął narastać. Był powód wywoływał awanturę i chorobliwą zazdrość męża. Dwójka dzieci poszła do szkoły a my mieliśmy coraz więcej wolnego czasu, który – zdaniem męża – powinniśmy poświęcać sobie. Mnie z kolei wariant życia w domowych pieleszach nie odpowiadał. Wychodziłam z założenia, że póki jesteśmy młodzi powinniśmy używać życia.

Wreszcie doszło do definitywnego rozpadu małżeństwa. Mąż zachował się honorowo. Zostawił mnie dom a z sobą zabрал tylko samochód i komputer. Poczulałam się tak, jakbym się drugi raz narodziła. Wrócił humor i zadowolenie z życia. A z dziećmi mąż utrzymywał kontakty na neutralnym gruncie. Kompletnie nie interesowałam się tym, co robi i byłam szczęśliwa, że go nie spotykałam na ulicy.

Po trzech latach od rozvodu zaczął przeciekać dach. Sprowadzony rzemieślnik

po oględzinach zażądał astronomicznej dla mnie sumy za jego naprawę. Zrezygnowałam w końcu z usługi i wówczas

podjęłam decyzję, aby do tej pracy zaangażować męża. Muszę obiektywnie przyznać, że jest to złota rączka i dom zbudowaliśmy dzięki jego umiejętnościom. Powiedziałam więc do syna, aby zadzwonił do ojca i zapytał czy nie przyszedłby naprawić dach. Z pewnym niepokojem i zdenerwowaniem czekałam na reakcję, ale syn odkładając słuchawkę powiedział, że tato zjawi się jutro rano.

Awaria była większa niż przypuszczałam. Okazało się, że po moim przyjeździe z pracy mąż był jeszcze na dachu. W tej sytuacji kazałam synowi zapytać ojca, czy zje z nami obiad. Mąż zgodził się i zasiadł z nami do stołu. Sytuacją tą byłam bardzo zdenerwowana. I chyba z tego powodu kotlety lekko się przepaliły. Absolutnie ignorowaliśmy siebie. Ani razu nie popatrzyliśmy sobie w oczy. Mąż toczył tylko zdawkową konwersację z dziećmi. Po obiedzie, gdy mąż już szykował się do wyjścia zwracając się do syna powiedziałam: Podziękuj ojcu za pomoc. Syn to uczynił i usłyszeliśmy – Nie ma sprawy. Gdy znowu będzie jakaś awaria dzwońcie, chętnie pomogę!

Listy...

Ponad 30 lat byłam nauczycielką w jednej wsi w powiecie lubaczowskim. Od niedawna jestem już na emeryturze. Jest czas na refleksje i przemyślenia, którymi chciałam się podzielić z czytelnikami Kresowianki. Jako młoda dziewczyna z dyplomem Studium Nauczycielskiego z nieukrywaniem entuzjazmem rozpoczęłam pracę w szkole. Kochałam dzieci i swój zawód traktowałam jak posłannictwo. Gdzieś tam w głębi duszy bliska mi była miśka "Siłaczki" Zeromskiego, która na wsi niosła "oświaty kaganiec". Zresztą sylwetki takich nauczycieli jako wzór pojawiały się w prasie i telewizji.

Odetchnęłam z ulgą, gdy się wyniosłam. Z satysfakcją uświadomiłam sobie, że dzięki mężowi zaoszczędziłam znaczną sumę pieniędzy. I może z tego powodu poczułam do niego pewną sympatię.

Od pewnego czasu sąsiad zaczął zwracać mi uwagę, że powinnam pomalować płot. Najpierw bagatelizowałam sprawę. Ale gdy jego dewastacja zaczęła się pogłębiać wpadłam na pomysł, aby znowu zaangażować męża. Oczywiście i tym razem pośrednikiem w rozmowie był syn. Ale mąż po oględzinach powiedział synowi, że robotę będzie musiał rozłożyć na kilka popołudni. Każdego

dnia po zakończeniu prac poprzez syna prosiłam go na kolację. Niepostrzeżenie zaczęliśmy z sobą rozmawiać. Jednego

dnia przybył rowerem. Wieczorem był ulewny deszcz. Nie miałam sumienia przy takiej pogodzie "puszczać" go do domu. Dlatego bezosobowo powiedziałam, że może przebrać się nocować. Zgodził się. Na zakończenie prac przy płocie postawiłam wódkę. Wówczas znowu został na noc, bo był samochodem.

I tak się zaczęły nasze kontakty. Mąż ciągle wynajduje coś do naprawienia. Zdaje sobie sprawę, że są to preteksty, ale zadowolona jestem z tego stanu rzeczy. Nie ukrywam, każda jego wizyta to dla mnie emocje. Robię makijaż, staram się ładnie wyglądać. Widzę, że on również bardziej dba o swój wygląd niż w czasie naszego małżeństwa. Kontakty nasze zaczynają przypominać narzeczeństwo i mają swój urok.

Mimo, że odwiedziny męża trwają już od kilku lat nie rozważamy wspólnego zamieszkania. Kontakty jakie utrzymujemy w pełni nas i dzieci satysfakcjonują. Gdy miałam męża na co dzień - przy boku, stał się dla mnie nudny, męczący. A w małżeństwie "na pół etatu" życie nabrało barw i emocji.

Notował Marek Wrzos

Z sentymentem wspominam klimat panujący wówczas w naszej szkole. Większość nauczycieli to byli ludzie młodzi, tacy jak ja i wszyscy mieszkaliśmy w miejscowości, w której była nasza szkoła. I może dlatego kwitło życie towarzyskie. Modne były wieczory przy kawie, na których ktoś z nas deklamował wiersze albo czytał fragment ostatnio czytanej przez siebie książki. Oczywiście był śpiew i niekończące się dysputy o dzieciach, które uczyliśmy i ich rodzicach. Nie chwalać się znaliśmy każdy dom i wszystkich domowników go zamieszkujących. Bardzo to pomagało w pracy nauczycielskiej.

Potęgował się w nas głód nauki. Miałyśmy kompleksy, że jesteśmy tylko absolwentkami Studium Nauczycielskiego. Stąd z koleżanką podjęłyśmy naukę w WSP w Krakowie. Wyjazd na sesję, ze wsi do wielkiego miasta, stanowił dla nas niesamowite przeżycie. Ambicją dla nas było, aby przy tej okazji być również w teatrze, kinie, odwiedzić księgarnię. Wracając czułyśmy się dowartościowane. Relacjami z Krakowa wzbogacałyśmy dysputy na spotkaniach towarzyskich. Ale i ci, którzy nie studiowali nie pozostawali w tyle. Koleżanka miała nad nami przewagę w liczbie czytanych książek, zaliczonych filmach w Lubaczowie.

Mijały dziesięciolecia. Niepostrzeżenie zniknęła więc emocjonalna między nami. Towarzyskie spotkania stawały się coraz rzadsze i krótsze. Zwiastunem ich końca było coraz częstsze zerkanie na zegarki. Zamiast o literaturze, sztuce dyskusje coraz częściej zaczęły się koncentrować wokół spraw materialnych. Kto ze znajomych kupił kożuch, kto rozpoczął budowę domu, kto kupił samochód. Zamiast sympatii do ludzi gór zaczęły brać zawist, podejrzliwość, nieufność. Sama nie wiem skąd ta przemiana. Przecież kiedyś żyło się nam znacznie gorzej. Wracając w niedzielę od rodziców, aby zaoszczędzić, przywoziłam chleb i mleko w butelce. Dziś dzieci, nie mówiąc już o rodzicach, stały się anonimowe. Kto się rozczula nad tym jakie problemy ma uczeń w domu! Za to nam nie płacą - usłyszałam od kolegi.

Wprowadźcie młodość u każdego człowieka z perspektywy lat nabiera barw, ale w tym przypadku nie ma mowy o koloryzowaniu. Nie mam zamiaru winić tutaj obecną, mającą wyższe wykształcenie kadre. Po prostu czasy się zmieniły. Za postęp trzeba płacić określoną cenę. Przed szkołą samochody, w domach komputery. Oczywiście jest, że każdy po lekcjach jak najszybciej woli znaleźć się w swoim mieszkaniu i zasiąść przed telewizorem niż udać się na spotkanie towarzyskie.

Swoją drogą jestem wdzięczna losowi, że taka a nie inna była moja młodość, że praca nauczycielska jawi mi się jako wielka, romantyczna przygoda.

Barbara S., Lubaczów

DACHNÓW – NAJBOGATSZA WIEŚ W POWIECIE

Nazwanie Dachnowa najbogatszą wsią w powiecie u wielu jego mieszkańców może rodzić sprzeciw. Przecież i tu nie brak bezrobotnych, rodzin, którym żyje się ciężko. Ale porównując Dachnów z miejscowościami sąsiednimi trzeba przyznać, że ludziom żyje się tu lepiej. Ponad sto osób pracuje w fabryce mebli, setka dojeżdża do pracy poza Dachnów a kolejna setka zarobkuje w zachodniej Europie.

O Dachnowie można powiedzieć, że to pieśń o losu. Tutaj przed półwieczem wybudowano jedyny w powiecie Państwowy Ośrodek Maszynowy zatrudniający ponad 200 osób. To tutaj zlokalizowano Przedsiębiorstwo Melioracyjne z dwupiętrowym biurowcem i składowisko słomy lnianej. Równocześnie jednak miejscowość tą los okrutnie też dotknął. Miała tu miejsce wywózka na Sybir, napady i spalenie wsi przez UPA.

Dachnów to wieś z bardzo długą i bogatą historią. Do dziś zachowały się tu ślady karhanów wskazujące na IX wiek pochodzenia tej osady. Natomiast pierwszą wzmiankę historyczną pochodzącą z 1375 roku stanowi akt nadania wsi przez Władysława Opolczyka Dachnowskiego. Od rodu tego najprawdopodobniej pochodzi nazwa Dachnów.

Jest też i inna wersja nazwy wsi. W II połowie XIV wieku przybywa tu grupa osadników niemieckich. Zbudowali oni kilka domów i kilkanaście szop widocznych z daleka i dlatego wieś zaczęto nazywać Dachnowem.

Lokalizacja wsi przy ważnym szlaku handlowym wpływa na jej dynamiczny rozwój. Wprawdzie nie raz niszczą ją najazdy tatarskie i kozackie, ale zawsze szybko otrząsa się z nieszczęść. We wsi zbudowano zamek obronny z umocnieniami ziemnymi. Już w XVI wieku jest w Dachnowie młyn ze stawami, dwa folwarki i karczma. Po 1562 roku miejscowość tą przyłączono do dóbr królewskich, po czym wydzierżawiono ją Stanisławowi Ostrorogowi – staroście chełmskiemu. Z kolei z końcem XVI wieku Dachnów staje się własnością Kamienieckich i Lutosławskich a później przyjmuje go Hieronim Sieniawski - wojewoda ruski. Zmieniają się też właściciele w kolejnych wiekach. Od 1726 roku majątek należy do Czartoryskich po czym przechodzi na początku XIX wieku do hrabiego Zamojskiego. A kolejnymi właścicielami stają się rodziny Działyńskich, Potockich i Sapiehów.

Wieś znana była z licznych przysiółków, z których każdy ma swą historię. Zbudowano tu karczmę i stąd wieś za nią nazwano "Zakarczmą". W XVI wieku przybyła w okolice Dachnowa szlachecka rodzina Mandelskich, która osiedliła się nad potokiem, za zakrętem gościńca prowadzącego z Bełża do Przemyśla. Swoje osiedle na-

zwali "Miasteczkiem" a służbę Stadnikami i Pacholkami – od sprawowanych we dworze funkcji. Mamy tu jeszcze takie przysiółki jak Górką, Piekary, "Zadworem", Hryńków.

Wieś była zróżnicowana narodowościowo. Pod koniec ubiegłego wieku Dachnów zamieszkuje 650 Ukraińców, 210 Polaków i 18 Żydów. Już w 1531 roku w Dachnowie w y b u d o w a n o pierwszą Cerkiew. W sto lat później zastąpiono ją nową, którą na przełomie XIX i XX wieku przebudowano. Ze starej cerkwi pozostało tylko prezbiterium i skarbczyk. Dach pokryto blachą, zbudowano babiniec oraz nawę. Cerkiew w 1947 roku została przejęta przez kościół. Z chwilą oddania nowej świątyni w 1996 roku cerkiew pozostała jako obiekt muzealny.

W 1941 roku wieś przecina granica rosyjsko-niemiecka. Wówczas to w mroźną lutową noc z przysiółka Hryńków spędzono 37 rodzin na dziedziniec szkoły. Kazano zerwanym ze snu ludziom spakować rzeczy w ciągu kilkunastu minut i sańmi zawieziono ich na stację kolejową w Lubaczowie. Stąd w bydlęcych wagonach trafili aż za Ural, do osady Biały Jar nad brzegiem Irtyżu. Wielu z nich zginęło z głodu, zimna. Ci co przeżyli wrócili dopiero w 1946 roku. Już po przejściu frontu, w listopadzie 1944 roku na Dachnów napada oddział UPA i pali znaczną część budynków. Ocalała z pożogi szkoła spalona została w roku następnym.

Po wojnie władze przystępują do kolektywizacji wsi. Do budowy komunizmu wytypowany został Dachnów i założono tutaj aż dwie Spółdzielnie Produkcyjne. Co za ironia losu! Wybrano wieś, której mieszkańcy na własnej skórze w czasie pobytu na Sybirze poznali czym są kolchozy! Niestety eksperyment ten trwał kilka lat i zaniechano go dopiero w 1967 roku. Jednakże, być może aby ośwoić kolektywizację, wieś otrzymuje światło elektryczne i tutaj też – o czym wspominaliśmy we wstępie – powstaje Państwowy Ośrodek Maszynowy. Wraz z końcem PRL pada POM, pada też Przedsiębiorstwo Melioracyjne. Przez kilka lat utrzymuje się stan stagnacji i marazmu. Po dawnych halach naprawczych POM hulał wiatr. Tu i ówdzie zaczęły znikać całe połacie nakrycia dachów. Na szczęście obiekt kupuje przedsiębiorca z Chmielnika i zakła-

da tu dającą pracę 300 pracownikom fabrykę mebli BLACK RED WHITE.

Ale mieszkańcy Dachnowa nie tylko w "meblach" pracują. W poszukiwaniu pracy wieś jest wyjątkowo prężna. Można



Dachnów - biurowiec po byłym Przedsięb. Budowlano-Melioracyjnym

Fot. J. Jastrzębski

doliczyć się co najmniej stu urzędników, robotników, którzy dojeżdżają do pracy poza Dachnów. Miejscowość ma swoich ludzi w gminie i w powiecie, w służbie zdrowia i w bankach, w szkolnictwie i w urzędach państwowych. W poprzedniej kadencji mieszkaniec tej wsi, Zdzisław Zadworny pełnił w Cieszanowie funkcję wice burmistrza. A aktualnie jest urzędującym członkiem Zarządu Starostwa. Wieś ma aż dwóch radnych w powiecie i trzech w gminie. Wieś świadoma swej siły i pozycji zawsze stawia trudne warunki. W efekcie miejscowość jest już w pełni zurbanizowana. Jest tu gaz, woda, kanalizacja i oczyszczalnia ścieków. A aktualnie finalizowana jest kompleksowa telefonizacja.

Dachnowcy znają drogę do szkół uczelni, urzędów, jak też w daleki świat. Od szeregu lat ponad sto osób (głównie kobiety) pracuje we Włoszech, Austrii, Niemczech, Francji. A to oznacza dodatkowe pieniądze, europejskie wzory życia i większą przedsiębiorczość. Nie przypadkowo we wsi jest duży ruch inwestycyjny i sporo nowych domów. Jest tu aż sześć sklepów, a wiele osób prowadzi działalność produkcyjną.

I może dlatego Dachnów ma szczęście dla ludzi niezwykłych. Taką osobowością był, przedwcześnie zmarły, ksiądz Józef Krzemiński, znany z niesienia bezinteresownej pomocy chorym. Taką osobowością była Maria Moralewicz imieniem, której nazwano miejscową szkołę oraz ksiądz Jerzy Sopel – prowadzony przez niego chór złożony z młodych mieszkańców z Dachnowa zwieździł już wiele krajów Europy.

Marek Wrzos

O nich się mówi...

ROMAN KRAWCZYK

Wśród włodarzy gmin w powiecie lubaczowskim **Roman Krawczyk** zajmuje pozycję szczególną. Niezależnie od problemów z jakimi borykają się wszystkie sąsiednie gminy on odpowiada za teren, na którym znajduje się nieczynna i porzucona Kopalnia Siarki "Basznia" w Baszni Górnej. Wójt czyni wszystko co możliwe, aby nie dopuścić do katastrofy ekologicznej. A doszłoby do niej, gdyby nastąpił niekontrolowany wyciek siarkowodoru ze 110 znajdujących się tu otworów.

Przyszły wójt w rejon lubaczowski przywędrował spod Tomaszowa w 1969 roku i jako świeżo upieczony nauczyciel rozpoczął naukę w Baszni Dolnej. W sześć lat później jest już dyrektorem Szkoły Podstawowej w Młodowie. Od 1976 do 1980 pełni funkcję sekretarza Komitetu Gminnego PZPR w Horyńcu. W ówczesnym aparacie partyjnym reprezentował liberalny nurt i z racji posiadanej władzy starał się ludziom pomagać a nie szkodzić. I to między innymi zadecydowało, że jego praca w aparacie partyjnym nie zaważyła ujemnie na jego autorytecie po upadku PRL. W 1980 roku wraca do Baszni Dolnej i w 1985 roku awansuje na zastępcę inspektora Wydziału Oświaty w Lubaczowie.

Również i w nowych realiach społeczno-politycznych po 1990 roku Roman Krawczyk aktywnie włącza się w życie społeczne. Wygrywa konkurs na dyrektora szkoły w Baszni Górnej. A w 1994 roku zostaje wybrany radnym i przewodniczącym Rady Gminy w Lubaczowie. Wójttem wówczas na kolejną kadencję jest Stanisław Kusek.

Samorządowcy ci stanowią różniące się osobowości. Wójt Stanisław Kusek był spopularyzowany jako obowiązkowy, mający respekt dla prawa urzędnik. I podobne cechy były egzekwowane od podległych mu pracowników. Natomiast o Romanie Krawczyku mówi się, że od urzędowania w gabinecie wyżej stawia sobie bezpośrednie kontakty z ludźmi. Stąd częste wyjazdy w teren, kontakty z instytucjami i przedsiębiorstwami współpracującymi z gminą.

W 1998 roku Roman Krawczyk niebezpiecznie zawyża dla siebie poprzeczkę startu. Chociaż myśli o przyjęciu steru władzy w gminie startuje w wyborach samorządowych do Rady Powiatu. Wygrywa wybory i Rada Gminy Lubaczów nieznacznie przewagą głosów wybiera go na wójta. Przyjmując ster władzy postawił na samodzielność i odpowiedzialność urzędników. Jego strategia to dogonić czas, nadrobić cywilizacyjne zaległości i załapać się przynajmniej do ostatniego wagonu pociągu odjeżdżającego w XXI wiek.

W tym celu postanawia skupić się na priorytetach. Gmina jest rozległa. Obejmuje aż 23 sołectwa i 31 przysiółków oraz zamieszkuje ją około 10 tysięcy ludzi. Środki, którymi dysponuje są niewspółmierne do



potrzeb. Zmusza to wójta do podejmowania niepopularnych decyzji, jak reorganizacja sieci przedszkoli i szkół. Nie rezygnuje jednak przy tym z celów, od których uzależniony jest cywilizacyjny awans gminy. Ukończona już została kompleksowa telefonizacja. Woda jest już w kranach w 95 % gospodarstw, a aktualnie na szeroką skalę rozpoczęto budowę oczyszczalni ścieków i kanalizacji.

Nie są to oczywiście sprawy łatwe. Gmina Lubaczów, jak i sąsiednie nie należy do bogatych. Utrzymuje się tu wysokie bezrobocie. Ponadto trzeba łamać jeszcze często utarte stereotypy myślenia w kategoriach po co nam kanalizacja, oczyszczalnia? Przecież nie było tych dobrodziejstw we wsi i ja-koś żyliśmy!

Jako byłemu nauczycielowi szczególnie bliskie są mu sprawy oświaty. Zdaje on sobie sprawę, że pole manewru, ze względu na ograniczone środki jest niewielkie. Dlatego też wychodzi z inicjatywą utworzenia na bazie szkół w Załużu, Lisich Jamach, Krowicy centrów kulturalno-oświatowych. Tak pojęte placówki mają integrować pracę bibliotek, świetlic i szkół. Wiadomo – ogrzany i przytulny budynek szkolny w godzinach wieczornych jest wolny i można w nim przy wsparciu nauczycieli organizować życie kulturalne.

Kwestią, która od początku kadencji spędza wójtowi sen z powiek jest restrukturyzacja kopalni siarki w Baszni. Trzeba przyznać, że problem istnieje od szeregu lat, ale teraz sytuacja się znacznie pogorszyła i Roman Krawczyk uderzył w wielki dzwon. Bez pardonu zaczął alarmować władze i media o potęgującym się zagrożeniu jakie dla środowiska i ludzi niesie opuszczona kopalnia. W tym celu organizuje narady, wizje lokalne, na które zaprasza kompetentne władze województwa i stolicy. Alarmuje Kancelarię Premiera, Marszałka Sejmu. Sprawą zainteresował telewizję i w listopadzie cała Polska oglądała w "Sprawie dla reportera" – Elżbiety Jaworowicz kopalnię, która grozi skażeniem środowiska.

Z przykrością trzeba stwierdzić, że póki co efekty jego batalii są niewielkie. Wójt jednak nie schodzi z placu boju. Twierdzi, że w tej kwestii będzie nieustępliwy. Odpowiedzialnym za Basznię resortom grozi, że jeśli sprawa będzie się przeciągała to złoży zawiadomienie do Międzynarodowego Trybunału w Strasburgu. Znając go, można wierzyć, że się nie ugnie. Należy do twardych ludzi.

Marek Wrzos

Listy...

W poprzednim numerze Kresowianka zamieszczono artykuł o dramacie bezrobotnych. Ale niewiele gorsze jest uczucie niepewności, świadomość, że wkrótce można podzielić ich los.

Właśnie należę do takiej grupy. Już od kilku lat widmo zwolnienia wisi nade mną. Groźba ta stała się teraz niemal realna. Niepewność to okropne uczucie jeśli towarzyszy jej tak ważna sprawa jak praca. Nie przypadkowo na spotkaniach towarzyskich, na ulicy, w sklepie, w domu jest jeden żelazny temat: kto ze znajomych stracił pracę, kto ze szczęśliwców ją zyskał, a kto już wie, że będzie zwolniony. Rzeczywistość tę można porównać do tłumy ludzi oczekujących na autobus. Wszyscy są zdenerwowani, gdyż chętnych do jazdy jest kilkakrotnie więcej niż miejsc w autobusie. U oczekujących wyzwała się agresja. Ludzie w zdenerwowaniu myślą co zrobić, jaki manewr skutecznie aby przy drzwiach znaleźć się szybciej od innych.

Ewentualność utraty pracy jest jednak stokroć gorsza od rezygnacji nawet z bardzo ważnej podróży. Praca to zadowolenie z życia, to źródło egzystencji. A tymczasem fakty są brutalne. Mają nadal zwalniać ze szkół, ze szpitala, z mleczarni, ludzi zwalniają też małe firmy, sklepy. Można wyliczać dalej, ale po co?

Przyjaciele, współpracownicy patrzą na siebie z coraz większą podejrzliwością. Kto z nich się obroni a kto jest bez szans. W tych warunkach nawet niewiele znaczące gesty nabierają szczególnego znaczenia. Niespodziewanie kolega z pracy zaczyna latać do lekarza. O innym mówią, że odwiedził szefa w domu. Co to ma znaczyć? Czy to aby nie manewry jak przechrzyć innych? Nie wysłano mnie na naradę, zabrano wychowawstwo, nie dano premii. Rodzi to najgorsze myśli. Ludzie aby się uwiarygodnić, zwiększyć swoje szanse pozostania są zdolni do wszystkiego, nawet do podkopywania pozycji innych.

Lamię się solidarności, przyjaźni. Co za draństwo - mówi mi znajoma - mam dwoje dzieci w szkole i chłopca na zasiłku i mnie zwalniają a mojej koleżanki chłop w Ameryce i dzieci na swoim to jej nie ruszają! Naturalne, że w takich sytuacjach każdy tylko swoje racje uważa za najstuszniejsze.

Groźbie utraty pracy zaczyna towarzyszyć coraz większy strach. Strach, który paraliżuje wypowiedzi, każe nawet nie zauważać draństwa szefa i zmusza do lizusostwa.

Stopniowo jednak człowiek, jak z chorobą, oswaja się z myślą utraty pracy. Szuka pocieszenia u tych, którzy już ją stracili i ja-koś żyją. Niestety wiąże się to z zatraceniem nadziei, wiary, że coś ode mnie w życiu może zależeć. W takiej sytuacji pozostaje tylko nędzna egzystencja.

Beata W., Lubaczów

KRONIKA KULTURALNA

W Lubaczowie 12 listopada w ramach XIV Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej w Lubaczowie amatorski teatr "Arka Lwowska" wystawił sztukę Kornela Makuszyńskiego "Uśmiech Lwowa". W spektaklu tym, który przeniósł widzów do polskiego przedwojennego Lwowa, jedną z głównych ról gra ks. Józef Dudek – były proboszcz Lubaczowa.

Warto dodać, że teatr amatorski "Arka Lwowska" obchodzi już dziesięciolecie swej działalności. W ciągu tego czasu grało w nim aż 80 aktorów. Występował on również gościnnie w Kamieńcu i Lwowie.

W VI już konkursie "Prozy i poezji niemieckojęzycznej" organizowanym przez Zespół Szkół Zawodowych w Lubaczowie wzięło udział 64 uczniów szkół podstawowych, gimnazjów i liceów z województwa podkarpackiego. Jury w składzie

Henryk Drabik, Alicja Wójciak, Irena Cicha-Leja, Danuta Rakoczy-Szpyt przyznała Grand Prix Dominice i Joannie Langer z I Liceum Ogólnokształcącego w Jaśle.

W kategorii poezji śpiewanej I miejsce zajęła Kamila Kmiecik z Liceum Ogólnokształcącego z Lubaczowa. Natomiast wśród 7 wyróżnionych z powiatu lubaczowskiego znalazła się Aleksandra Wiśniewska ze Szkoły Podstawowej z Nowego Brusna.

Archiwum Akt Nowych, Muzeum w Lubaczowie oraz Urząd Miejski w Lubaczowie byli organizatorami wystawy: Katyń. Walka o prawdę. Otwarcie wystawy nastąpiło 3 grudnia w Muzeum w Lubaczowie.

"Dziedzictwo i dzieje powiatu lubaczowskiego" – pod takim hasłem Muzeum w Lubaczowie już po raz drugi ogłosiło konkurs. Wzięło w nim udział 17 gimnazjalistów z Wielkich Oczu, Starego Dzikowa, Cieszanowa, Rudy Różanieckiej, Horyńca Zdroju i Lubaczowa.

Zwycięscą konkursu został Jacek Stelmach z Gimnazjum w Horyńcu Zdroju. II miejsce zajął Wojciech Kozłowski z Gimnazjum Nr 2 w Lubaczowie. III miejsce – Katarzyna Kosior z Horyńca Zdroju. Dalsze miejsca zajęli: Sylwia Kapel z Gimnazjum Nr 1 w Lubaczowie i Sabina Zastawna z Rudy Różanieckiej.

Do sukcesów wyżej wymienionych gimnazjalistów przyczynili się nauczyciele: Marek Janczura z Horyńca Zdroju, Ryszard Antonik i Zenon Swatek z Lubaczowa, Elżbieta Nienajadło z Wielkich Oczu, Małgorzata Niekarz i Tadeusz Gocha ze Starego Dzikowa, Paweł Płonczyński z Cieszanowa, Bożena Kasperska z Rudy Różanieckiej.

W ogólnopolskim Konkursie "Rodzina w wierszach historii" adresowanego dla młodzieży szkół średnich zdobywcami I nagrody w wysokości 2500 zł zostali uczniowie z Zespołu Szkół Rolniczych w Oleszycach: Małgorzata Mróz, Edyta Mohyla i Tomasz Studencki. Zespołowi temu przyznano nagrodę za odtworzenie losów rodziny Studenckich obejmujący okres 1892 – 1946.

Natomiast II miejsca zdobyli uczniowie z Liceum Ogólnokształcącego z Lubaczowa: Beata Dydyk, Barbara Furgala, Katarzyna Meder i Kinga Nepelska.

Wyróżniono też nauczycieli-opiekunów zwycięzców a wśród nich Helenę Bartkowiak z Oleszyc.

KULTURA * KULTURA * KULTURA

UMUZYKALNIONY LUBACZÓW



W przeciwieństwie do wielu innych powiatów, Lubaczów nie należał do zasobnych w tradycje muzyczne. Ludzi umiejących grać na instrumentach kształciły szkoły w Jarosławiu i w jeszcze dalszej okolicy. Dopiero przed ćwierćwieczem dokonany został wyłom i w Lubaczowie założona została Szkoła Muzyczna I stopnia. Z czasem placówka ta cieszyła się coraz większym uznaniem społeczeństwa. Kolejne roczniki absolwentów zasilały zespoły muzyczne w mieście, jak i w sąsiednich gminach. Tym samym zaczęła się tworzyć kultura i tradycje muzyczne. Rodzice coraz bardziej zaczęli doceniać edukację muzyczną u swych pociech.

Aktualnie w szkole naukę pobiera 119 uczniów. Uczą się oni aż w pięciu specjalnościach: gry na fortepianie, klarnecie, skrzypcach, saksofonie i akordeonie. Najwięcej chętnych jest do nauki gry na fortepianie.



Szkołą z popularyzacją muzyki wychodzi szeroko na zewnątrz. Od października br. otwarte zostało Przedszkole Muzyczne dla dzieci w wieku 3–6 lat. Szkoła współpracuje z Miejskim Ośrodkiem Pomocy Społecznej dając dla ludzi biednych nieodpłatne koncerty. Koncerty te organizowane są również dla emerytów.

Wielu uczniów kontynuuje naukę w średnich szkołach muzycznych, a dwie, trzy osoby rocznie podejmuje studia muzyczne. Nie przypadkowo w Szkole Muzycznej uczy jej dwóch absolwentów.

W przyszłym roku szkoła będzie obchodzić 25-lecie swej działalności. Z tej okazji przewidziany jest zjazd absolwentów.

Bogaty dorobek ma też działające przy Szkole Towarzystwo Muzyczne. W pierwszym okresie liderami tego stowarzyszenia byli Ryszard Baran, Tadeusz Zawistowski i Marian Świech. Na bazie Towarzystwa Muzycznego powstaje Ognisko Muzyczne, w ramach którego działa Orkiestra Dęta i Kapela

Podwórkowa. Zespoły te uświetniają swymi występami uroczystości i święta państwowe. Biorą też udział w przeglądach regionalnych. Z kolei kapela podwórkowa wrosła już na trwałe w pejzaż społeczny miasta, a nawet powiatu. Muzycy w charakterystycznych ubiorach mają swój udział w szerzeniu godziwej rozrywki. Kapela stała się swoistą wizytówką Lubaczowa. Występowała kilkakrotnie w Niemczech, we współpracującym z Lubaczowem miastem Tostad a ostatnio wystąpiła na otwarciu "Jedynki".

W kapeli, jak i w orkiestrze nie brak ludzi, którzy tkwią w tych zespołach od początku. Należą do nich między innymi: Adam Sikora, Marek Karkoś, Andrzej Nienajadło, Bogusław Sanik, Krzysztof Pióróg, Julian Jabłoński, a kapelmistrzem orkiestry jest Piotr Tabacek – nauczyciel Szkoły Muzycznej. Orkiestra i kapela boryka się jednak z trudnościami. Jej uczestnicy pra-

cują społecznie, jednakże na działalność tych zespołów niezbędne są pewne środki. Zachodzi konieczność zakupu nowych instrumentów, ubrań. Wprawdzie Urząd Miasta jak i Starostwo od początku wspiera finansowo pracę tych zespołów, ale przyznawane ostatnio dotacje są niewspółmiernie niskie do potrzeb.

Godne uznania jest praca jaką grupa nauczycieli podjęła z dziećmi specjalnej troski ze Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Lubaczowie. Oto Małgorzata Szczepańska uczy rytmiki, Ryszard Baran i Piotr Tabacek prowadzą lekcje śpiewu umuzykalniającego. Utworzony już został tu chór dzieci niepełnosprawnych ze Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Lubaczowie, który współpracuje razem z kapelą. Historia i dorobek szkoły, jak też Towarzystwa Muzycznego nierozzerwalnie związane jest z nazwiskiem długoletniego dyrektora tej placówki Józefa Czajkowskiego oraz jego syna Radosława, który w 1999 r. został jego następcą.

R.S.

KOMBATANT Z LUBACZOWA

Lubaczowianom znana jest szczupła, o pogodnym wyrazie twarzy sylwetka mężczyzny, który w żołnierskim mundurze, razem ze swoimi współtowarzyszami broni, uczestniczy od wielu lat, we wszystkich patriotycznych uroczystościach w mieście. Kombatant, **Stanisław Szajowski** od ponad pół wieku mieszkający w Lubaczowie, jest bliskim krewnym Bronisławy Wyslouchowej. Ta kobieta w swym krótkim życiu dała dowody niezwykłej odwagi, hartu ducha i determinacji w ratowaniu ludzi. Jej życie nierozdzielnie związane jest z historią II Korpusu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, gdzie doszła do stopnia pułkownika i była głównym inspektorem Pomocniczych Służb Kobiet.

Rada Pedagogiczna Szkoły Podstawowej i UMiG w Cieszanowie podjęli decyzję, aby nowobudowanej placówce oświatowej w tym mieście nadać imię Bolesławy Wyslouchowej. Natomiast jej krajan, Stanisław Szajowski, zdecydował się dla nowej szkoły ufundować sztandar. Kim jest ta osoba, która ze skromnej emerytury odłożyła znaczną sumę pieniędzy na tak szlachetny cel?

Nasz fundator przyszedł na świat w 1917 roku w Cieszanowie. "Urodził się nas dwanaścioro a w domu było klepisko" – wspomina. Po ukończeniu szkoły podstawowej przyucza się u miejscowego adwokata do zawodu kancelisty. Musiał być pojętym praktykantem skoro w 1937 r. zostaje przez Komornika Sądu Grodzkiego przyjęty do pracy na to stanowisko.

Jako żołnierz bierze udział w kampanii wrześniowej. Pod Lwowem dostaje się do niemieckiej niewoli. W Przemyśle udaje mu się zbiec i wraca do Cieszanowa. Tu nie zasywa się w domowe zacisze, ale z miejsca trafia do konspiracji, za co w 1940 roku zostaje aresztowany.

Mimo tortur, licznych przesłuchań przez gestapo nie przyznaje się do winy i nie zdradza nikogo. Po trzech miesiącach wraca na wolność. W 1942 roku wstępuje do AK i przyjmuje pseudonim "Ryś". W rok później uczestniczy (jako zabezpieczający) w akcji likwidacji kierownika "Arbeitsamu" w Cieszanowie – Bronisława Kwitnińskiego i jego kochanki. Osoby te, za współpracę z okupantem, otrzymały karę śmierci. Jako żołnierz AK bierze udział we wszystkich akcjach zbrojnych swej kampanii przeciw oddziałom UPA w Pławowie i Nowym Lublinie, Łukawicy, Narolu i Woli Wielkiej.

Po przejściu frontu w lipcu 1944 roku Stanisław Szajowski obejmuje stanowisko komendanta posterunku MO w Cieszanowie. Dowodzona przez niego placówka skutecznie chroniła wracającą z ucieczek ludność przed napadami licznych na tym terenie oddziałów UPA.

W noc sylwestrową 1944 roku na trasie Dachnów – Cieszanów ma miejsce zbrojny napad na wracający do Lubaczowa samochód z funkcjonariuszami milicji i SB. Ginie wówczas cztery osoby a jeden funkcjonariusz, który przeżył został ciężko ranny. Za akcję podejrzenie pada na posterunek Milicji w Cieszanowie. Jeszcze tej nocy komendanta Stanisława Szajowskiego aresztowano i aż pół roku spędził w nader ciężkim więzieniu śledczym w Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa w Rzeszowie. I tu też poddawany jest licznym przesłuchaniom, torturom. Zachował się dzielnie, do niczego się nie przyznał i nikogo nie wydał.

Po powrocie z więzienia ma już dość milicji i podejmuje pracę w Starostwie w Lubaczowie a później w Inspektoracie Szkolnym. W międzyczasie kończy szkołę średnią. W 1954 roku odchodzi z administracji państwowej i zostaje kierownikiem restauracji "Związkowiec".



Nie zagrzewa tu jednak miejsca. Po dwóch latach na krótko trafia do PZGS a w 1957 roku powołano go na stanowisko kierownika Działu Ekonomicznego w Zakładach Wyrobów Galanteryjnych, gdzie pracuje aż do przejścia w 1977 roku na emeryturę.

Za udział w kampanii wrześniowej i w ruchu oporu Stanisławowi Szajowskiemu przyznano liczne odznaczenia wojskowe i kombatanckie. Do najważniejszych z nich należą: "Krzyż Walki o Niepodległość", "Odznaka Weterana Walki o Niepodległość", "Medal za udział w Wojnie Obronnej w 1939 roku", "Krzyż Partyzancki", "Krzyż Więźnia Politycznego", "Medal Zwycięstwa i Wolności". Natomiast za sumienną pracę w czasie pokoju otrzymał "Krzyż Kawalerski Odrodzenia Polski". Awansował też starszego szeregowca, a ostatnio padł już wniosek o awans na pierwszy stopień oficerski.

Nasz kombatant za swą powinność uznał popularyzację czynów swej słynnej krajanki. W tym celu od wielu lat zbiera i pieczołowicie przechowuje wszelkie pamiątki po niej. Zgromadził jej liczne zdjęcia, odznaczenia oraz artykuły z prasy londyńskiej i krajowej. To on zainteresował również i naszą redakcję postacią Bronisławy Wyslouchowej i w efekcie przed trzema laty w Kresowiaku ukazała się obszerna publikacja na jej temat.

Ale ten zahartowany wojną żołnierz nie poprzestął na gromadzeniu dokumentów. Aby bohaterka ta pozostała na trwałe w pamięci kolejnych pokoleń, wychodzi z inicjatywą nadania nowobudowanej szkole w Cieszanowie imienia Bolesławy Wyslouchowej. W tym celu, aby swą propozycję bardziej uwiarygodnić, deklaruje się – o czym wspomnieliśmy na wstępie – zafundować szkole sztandar. Z jego strony padają konkretne propozycje i zobowiązania. Już współuczestniczy z władzami gminy i szkoły w opracowaniu jego ostatecznego kształtu.

Należy mieć świadomość, że suma przeznaczona na sztandar jest znaczącym wydatkiem dla emeryta. Aby ją zebrać musiał oszczędzać przez szereg długich lat. Postąpił tak, gdyż pozostał wierny ideałom wyniesionym z konspiracji. Dla niego patriotyzm, pamięć o ludziach i ich wielkich dokonaniach należy do wartości najwyższych. Należy wierzyć, że uroczystość wmurowania tablicy z nazwiskiem Bronisławy Wyslouchowej dla Stanisława Szajowskiego będzie głębokim przeżyciem. Człowiek ten żywi słuszne przekonanie, że patronka będzie godnym wzorem do naśladownictwa dla kolejnych pokoleń uczącej się w tej szkole młodzieży.

Marek Wrzós

KRONIKA POLICYJNA

1 listopada

W Wólce Krowickiej Wiesław Dz. jadąc Fiatem 126p z nadmierną szybkością stracił panowanie nad kierownicą, wjechał do rowu i uderzył w przepust. Kierowca, który był w stanie nietrzeźwym doznał obrażeń ciała a pasażer, mieszkaniec Krowicy, poważnych obrażeń głowy i twarzy (rana nosa, stłuczenie linii brwiowej).

2 listopada

W Dąbkowie nieznany sprawca, po wybiciu szyby w samochodzie Fiat 126p, otworzył drzwi i skradł radiomagnetofon oraz koło zapasowe. Kierowca – mieszkaniec Dąbkowa poniósł straty w wysokości 900 zł.

Na drodze w Szczutkowie uległ całkowitemu spaleni samochód Ford będący własnością Teresy Z. z Wielkich Oczu. KP w Lubaczowie prowadzi czynności dochodzeniowe.

5 listopada

W Horyńcu nieznany sprawca przez ogrodzenie wszedł na parking Sanatorium Krzwi. Tu po odcięciu linek mocujących z samochodu Lublin dokonał kradzieży plandeki. Kuracjusz-właściciel samochodu, Waldemar W. poniósł stratę w wysokości 1000 zł.

15 X – 6 listopad

W Horyńcu Zdroju nieznany sprawca wyciął i wywiózł z lasu 27 sztuk drzew sosnowych. Właściciel lasu, Antoni S. Poniósł straty w wysokości 2000zł.

6 listopada

W Lubaczowie z posesji Henryka R. przy ul. Orzeszkowej dokonano kradzieży samochodu Fiat Punto. Złodziej, zobaczywszy w trakcie jazdy radiowóz, podjął próbę ucieczki. Jednakże po przejechaniu 500 m, przy ulicy Sienkiewicza uderzył w parkan powodując całkowite zniszczenie samochodu. Sprawcę z potłuczeniami i obrażeniami głowy odwieziono do szpitala. Czynności dochodzeniowe prowadzi KP w Lubaczowie.

9 listopada

W Hucie Złomy nieznany sprawca po wyważeniu drzwi do niezamieszkałego domu skradł kompletny kuchenny piec kaflowy, piekarnik, drzwiczki kuchenne, butlę gazową, dywan, firanki oraz beczkę na kapustę! Właściciel, Zdzisław H., poniósł straty w wysokości 1200 zł. Czynności dochodzeniowe prowadzi KP w Narolu.

11 listopada

Władysław Z. – mieszkaniec Podemszczyzny na prostym odcinku drogi, skręcając rowerem wjechał na Poloneza. Rowerzysta doznał złamania żeber oraz kości strzałkowej nogi i trafił do szpitala. Znacznemu uszkodzeniu uległ też samochód. Czynności wyjaśniające prowadzi KP w Lubaczowie.

W dniu tym miał również miejsce wypadek samochodowy w Starych Oleszyczach. Nieletni kierowca, Jarosław Sz., nie posiadający prawa jazdy, kierując Volkswagenem Golfem na ostrym łuku drogi stracił panowanie nad pojazdem, przejechał przez rów i uderzył w ogrodzenie posesji Heleny M. Kierujący pojazdem doznał obrażeń ciała i wstrząsu mózgu. Poważnych obrażeń doznał też pasażerowie samochodu.

(dokończenie str. 10)

11-13 listopada

W Narolu dokonano napadu na policjanta. 28 letni sprawca będąc pod wpływem alkoholu wszedł do komisariatu i używając słów wulgarnych znieważał będącego na służbie policjanta. Następnie zadał funkcjonariuszowi kilka uderzeń pięścią w głowę oraz wybił szybę w drzwiach wyjściowych, zniszczył maszynę do pisania. Napastnik doznał przy tym okaleczenia ręki. Policjant obezwładnił sprawcę i oddał go rodzinie, która odwiozła go do szpitala. Czynności dochodzeniowe prowadzi KP w Narolu.

14-15 listopada

W Horyńcu Zdroju nieznany sprawca po wybiciu szyby okiennej w Barze "Kurczak", przy ul. Sanatoryjnej i odgłębieniu kraty zabezpieczającej wszedł do środka skąd zabrał kasę fiskalną, alkohol, papierosy. Właścicielka, Wiesława S. Z Podemszczyzny poniosła straty w wysokości 3000 zł. Postępowanie dochodzeniowe prowadzi KP w Horyńcu.

15 listopada

Dwaj mieszkańcy Lubaczowa siłą wciągnęli mężczyznę, również mieszkańca tego miasta, do swego samochodu i ponad godzinę wozili go po ulicach, po czym go wypuścili.

Mieszkaniec Poznania Paweł Sz. dwóm mężczyznom skradł telefony komórkowe. Poszkodowani zorientowali się, że zostali okradzeni i ruszyli w pościg za złodziejami. Po dogonieniu go telefony zostały odebrane, a złodzieje oddani w ręce policji.

16 listopada

W Lubaczowie nieznany sprawca z posesji Zbigniewa S. przy ulicy Kościuszki skradł rower górski o wartości 550 zł.

18 listopada

W Lubaczowie nieznany sprawca po wybiciu szyby w samochodzie Fiat 126p dostał się do wnętrza i dokonał kradzieży magnetofonu. Właściciel, Andrzej J. - mieszkaniec Osiedla Mickiewicza poniósł stratę w wysokości 300 zł.

19 listopada

W Ułazowie o godz. 2000 zapaliło się zadaszenie na siano własności Marianna S. W wyniku pożaru całkowitemu zniszczeniu uległa wieżba dachowa i słupy nośne. Straty - 3000 zł. Przyczyną pożaru nie ustalono.

20-21 listopada

W Narolu nieznany sprawca po uprzednim wyważeniu drzwi wejściowych wszedł do restauracji "Konkurent" skąd dokonał kradzieży kasy fiskalnej, telewizora i dekodera tunera satelitarnego. Złodziej dokonał też uszkodzenia gier zręcznościowych znajdujących się w pomieszczeniu restauracyjnym. Właściciel, Dariusz K., poniósł straty w wysokości 7000 zł. Komisariat Policji w Narolu prowadzi dochodzenie w tej sprawie.

22-23 listopada

W Lubaczowie nieznany sprawca z Zakładu Instalacji Sanitarnych własności Edwarda S. Dokonał kradzieży dwóch kół i przyczepki samochodowej wartości 600 zł.

W Lubaczowie na skrzyżowaniu ulicy Mickiewicza i Szopena nieznany sprawca kierujący samochodem Fiat 126p nie ustąpił pierwszeństwa przejazdu rowerzystce Jolancie M. W konsekwencji doszło do zderzenia i rowerzystka doznała pęknięcia kości przedramienia.

28-29 listopada

W Lubaczowie przy ul. Konopnickiej nieznany sprawca skradł aparat telefoniczny z budki telefonicznej wartości 2800 zł.

30 listopada

W Lubaczowie z Osiedla Słowackiego sprawca przy pomocy kluczy z samochodu Edwarda S. wymontował rozrusznik. Nie zadowolili się tą zdobyczą i przystąpił do demontażu pompy paliwowej. W trakcie tej czynności został zatrzymany przez patrol policyjny. Złodziejem okazał się Bartłomiej G. z Borowej Góry.

29-30 listopada

W Baszni Dolnej nieznany sprawca po zerwaniu kłódki zabezpieczającej do stacji Trafo dostał się do wnętrza skąd skradł licznik sterujący taryfą nocną i dzienną oraz dokonał zniszczenia 2 liczników pomiaru energii elektrycznej na szkole Rejonu Energetycznego w Jarosławiu.

2 grudnia

W Starym Dzikowie przy ul. Kościuszki wybuchł pożar. Z nieustalonych przyczyn spaleni uległa wieżba dachowa obory i nieznaczące ilości słomy własności Stanisława B. Straty - 2.000 zł.

Mieszkaniec Oleszyc, Józef D. za pomocą nożyc typu Sekator bez powodów dokonał obcięcia ogona kota będącego własnością Franciszki G. Czynności dochodzeniowe prowadzi KP w Oleszycach.

3-4 grudnia

W Horyńcu Zdroju nieznany sprawca dokonał włamania do sklepu przy Alei Przyjaźni. Po wyrwaniu bocznych drzwi wejściowych wszedł do wnętrza skąd skradł alkohol, piwo, wyroby tytoniowe. SPH w Horyńcu poniosła straty w wysokości 2500 zł. W wyniku podjętych działań przez KP w Horyńcu ustalono sprawcę włamania. Okazał się nim mieszkaniec tego miasta.

8 grudnia

Straż Graniczna w Lubaczowie otrzymała informację od ukraińskich pograniczników, że na pasie granicznym zauważono ślady kilku osób zdających w kierunku Polski. Zarządzono natychmiastowe działania pościgowe, w wyniku których, поблизу Будомierz, zatrzymano 9 obywateli Iraku i Iranu w wieku 17-34 lat, którzy zamierzali dotrzeć przez Polskę do Niemiec.

15 grudnia

W Lubaczowie w wyniku czołowego zderzenia dwóch samochodów osobowych zginęła pasażerka jednego z nich. Do wypadku doszło, kiedy 25-letnia kobieta kierująca fordem fokusem, na prostym odcinku drogi zjechała nagle na lewy pas ruchu i zderzyła się z jadącą prawidłowo Dacją.

Obrażeni doznali podróżujący Dacją kierowca i pasażerka, która zmarła po przewiezieniu do szpitala. Dochodzenie w tej sprawie prowadzi KP w Lubaczowie.

16 grudnia

W Dolinach ujawniono zwłoki 44-letniego mężczyzny. W wyniku przeprowadzonych oględzin okazało się, że osoba ta popełniła samobójstwo poprzez zastrzelenie się z broni samoróbki.

W Lubaczowie 21-letnia Dorota K. w czasie kąpieli w wannie doznała omdlenia i po przewiezieniu do szpitala zmarła.

MALARKA Z CIESZANOWA

Trudno uwierzyć, że ta pełna życia staruszka ma już 87 lat! Mieszka samotnie w drewnianym domku w Cieszanowie. Myliby się jednak ktoś, kto by sądził, że kobieta ta się nudzi i nie bardzo wie co z wolnym czasem począć.

Kazimiera Zajac od 30 lat, czyli od daty śmierci męża maluje! Czas jednak na pasję tworzyć musiała długo dzielić z pracą w gospodarstwie rolnym. Odwiedzając ją możemy podziwiać znajdujące się na ścianach malowane farbami olejnymi jej obrazy. Co za bogactwo kolorów i soczyste, pełne urokliwego piękna pejzaże! Mamy szpaler rozłożystych drzew przy trakcie, widok ośnieżonych chat wychylających się zza horyzontu, wijącą się rzekę a u jej brzegów brzozy.

Chociaż namalowała setki obrazów, te wiszące na ścianach są jedynymi, którymi aktualnie dysponuje. Zawsze wciąż nienasyconymi odbiorcami jej dzieł była i pozostała rodzina: dzieci, wnuki, krewni. Niejednokrotnie w



ich rękach pełniły rolę cennych prezentów, darów, które trafiały także do dalszych osób. Gdyby je zebrać byłaby przebogata galeria, wzbudzająca ogromne zainteresowanie.

Pytam o warsztat twórcy, o tematy do obrazów. W jej mieszkaniu nie ma sztalug. Maluje na stole mając obok farby. A z wychodzeniem w plener nie jest już tak łatwo. "Niegdyś wyruszałam - mówi - aby namalować kapliczkę przy ulicy Mickiewicza Cieszanowie. Ludzie ze zdziwieniem patrzyli co ta kobieta wyprawia! Dlatego malowałam figurkę ukradkiem, gdy nikt mnie nie obserwował."

Nasza malarka ma bogatą wyobraźnię. Impulsem do wyboru tematu jest ciekawe zdjęcie zobaczone w książce, widok w telewizji, czy fragment pejzażu zachowany w pamięci. "Nieraz budząc się w nocy - wspomina - myślę jak daleko komponować rozpoczęty obraz, jakich szczegółów jeszcze w nim brak". Szczególnie sobie ceni namalowany kiedyś cykl: wiosna, jesień, zima. Uważa, że właśnie te pory roku są najpiękniejsze.

Talent malarski zdradzała już w podstawówce. Nauczycielka po powrocie z wycieczki zadawała temat: namalować obraz z pobytu w Krakowie. "Ja namalowałam smoka - wspomina - nauczycielce ten rysunek bardzo się podobał i jako najlepszy zabrała go do kancelarii". W dwudziestolecie międzywojennym uczęszczała do Seminarium Nauczycielskiego w Cieszanowie. I tu też z rysunku należała do najlepszych.

Przykład Kazimieri Zajac przekonuje, że nawet po siedemdziesiątce można prowadzić bogate, pełne pasji twórczych życie.

Marek Wrzos

CHCIAŁEM ZNALEŹĆ MEJ MIŁEJ GRÓB

Rok 1992, sierpień. Ukraińcy rozrzućeni po świecie jak paciorki różańca zjechali do swej rodzinnej wsi Starego i Nowego Lublińca. Sędziwym już przybyszom łyż płyną z oczu na widok pamiętanych z dzieciństwa rozległych pól z wiecznie zieloną linią lasów na horyzoncie.

W niedzielne popołudnie dla wszystkich przybyłych w cerkwi odprawione zostało nabożeństwo.

Moją uwagę zwrócił siwy, szczupły staruszek chodzący nieopodal po łące. To zrobił kilka kroków, to przystawał, zawracał, krążył. Gdy wreszcie zbliżył się do zgromadzonych obok cerkwi zauważyłem, że płakał. Zaintrygował mnie stan jego ducha i podszedłem do niego. Początkowo był nierozmowny. Zareagował dopiero, gdy się do niego odezwałem:

- Musiało Pana nawiedzić jakieś bardzo bolesne wspomnienie?

Rwącym głosem zaczął. Chciałem znaleźć mej miłej grób. Od szkolnej ławy przyjaźniłem się ze swoją przyszłą narzeczoną. Razem się bawiliśmy, chodziliśmy do lasu na jagody. Gdy skończyłem 18 lat nasza miłość nabrała rumieńców. Chociaż nasi rodzice nie byli przychylni naszej znajomości my poza sobą nie widzieliśmy świata. W jej towarzystwie świat dla mnie stawał się cudowny. To nic, że z trudem kupiłem sobie pierwszy garnitur – uważałem siebie za najszczęśliwszego człowieka pod słońcem. Miałem ciotkę w Kanadzie i ona zamierzała nas do siebie ściągnąć. Już mieliśmy paszporty. Wyznaczony dzień wyjazdu, ale wybuchła wojna. Zaczęły się dla nas ciężkie czasy. Mnie wciągnięto do UPA. Sporo czasu spędzałem poza wsią, ale spotykaliśmy się nadal. Wiszące ciągle nad nami niebezpieczeństwo jeszcze bardziej potęgowało nasze uczucie.

W 1944 roku wiosną wojsko pacyfikuje wieś. Świat zamienił się w koszmarną, strzelaninę, ogień, jęki konających. Zdezorientowałem w tym dniu ze służby po to, aby odnaleźć swą dziewczynę i z nią uciec do lasu. Pognałem do jej domu, zabrałem ją i razem zaczęliśmy uciekać. W naszym kierunku zaczęto strzelać. W pewnym momencie na jej sukience zauważyłem krew. Opadała z sił, mimo że wzięłem ją na ramiona. Przerażony byłem tym wszystkim nieludzko. Czuję się kompletnie bezsilny. Jej krew poczułem na swoim ciele. Umieram, ratuj mnie drogi – wyszeptwała i straciła przytomność. Jej ciało zaczęło być chłodne. W tej chwili pragnąłem i ja zginąć. Łkać zacząłem, aby być łatwym celem, ale nikt już w tym kierunku nie strzelał.

Placząc przytuliłem się do niej. Jej stygające ciało było mokre od krwi i moich łez. Nie pamiętam jak długo tak leżałem. Gdy zapadł zmrok postanowiłem ją zanieść na cmentarz i tam ją pochować. Było to jednak zadanie ponad moje siły. Poszedłem więc do jednego z pobliskich domów, skąd przyniosłem rydel i obok dzikiej, rosnącej na miedzy gruszy wykopałem jej grób, gdzie ją pochowałem. Wkrótce Lubliniec opuściłem na zawsze.



Cerkiew w Starym Lublińcu

Życie miałem koszmarnie. Za przynależność do UPA wiele lat przesiedziałem w więzieniu. Ożeniłem się, ale nie było to małżeństwo z miłości. Idąc z przyszłą żoną do ślubu cały czas miałem przed oczyma swą dziewczynę. To może śmieszne – całe życie tylko ją kochałem. Przyjechałem tu tylko dlatego, aby znaleźć jej grób. Ale niedługo wszystko tu wyglądało inaczej. Ani śladu gruszy, miedzy, strzech.

SPORT SPORT SPORT

BRYDŻYŚCI Z LUBACZOWA W II LIDZE

Brydżyści MOK Lubaczów odnieśli największy sukces w historii występów ligowych drużyn z Lubaczowa. Po zakończeniu rozgrywek III ligi, w której MOK Lubaczów zajął II miejsce ustępując MITEK-owi Kielce, 2 grudnia w barażowym meczu drużyna lubaczowska pokonała w Starachowicach AZS Pk. Łódź i awansowała do II ligi. W decydującym meczu barw MOK bronili: Janusz Kruk, Bogusław Kruczek, Marian Górecki, Jan Hymon. Oprócz nich w podstawowym składzie występował w całym sezonie Zbigniew Michałik, znany niegdyś jako filar drużyny piłkarskiej Pogoni Lubaczów. W szerokim składzie drużyny MOK Lubaczów znajdowali się ponadto Jan Amacowicz i Leszek Tokarski. Podziękowania należą się również panu Witoldowi Kopie – dyrektorowi Miejskiego Ośrodka Kultury, który wygospodarował środki na funkcjonowanie sekcji, opłacając koszty wpisowego do rozgrywek i pokrywając koszty pobytów w hotelu w czasie dalekich, dwudniowych wyjazdów. Niestety przejazdy i wyżywienie zawodnicy musieli opłacać sobie sami, co stanowiło niemałe obciążenie ich "budżetów domowych". Największym zagrożeniem dla dalszego istnienia drużyny są właśnie sprawy finansowe. Utrzymanie drużyny w II lidze jest znacznie droższe niż w III. Z braku potencjalnych sponsorów na terenie miasta, jedyną szansą jest uprzejmość władz miejskich i powiatowych, tym bardziej, że dzięki brydżowi Lubaczów znany jest w Krakowie, Kielcach, Radomiu i Łodzi, a koszt utrzymania drużyny II ligowej w brydżu jest znacznie niższy niż utrzymanie drużyny piłkarskiej w V lidze, w której trudno powiedzieć, że rozślawia Lubaczów.

Problemy finansowe brydża nie kończą się jednak na awansie do II ligi. Istnieją w mieście jeszcze dwie drużyny występujące w klasie A, na których działalność (koszty wpisowego do ligi) zadeklarował subwencję Miejski Komitet Antyalkoholowy, lecz z tych zobowiązań się wycofał i drużynom grozi wykluczenie z rozgrywek. Byłaby to ogromna strata, bo jedna z tych drużyn składa się niemal wyłącznie z młodzieży. Dobrą "kartę" zapisał w dziedzinie brydża młodzieżowego Miejski Ośrodek Sportu, który przez trzy lata 1996-98 finansował działalność sekcji, przez którą przewinęło się ponad dwudziestu uczniów, za co podziękowania należą się panu dyr. Andrzejowi Wójcikowi.

Warto zaznaczyć, że w Miejskim Ośrodku Kultury odbywają się dwa razy w tygodniu turnieje brydżowe, w których może wziąć udział każdy chętny, niezależnie od reprezentowanego poziomu, a z okazji Dni Lubaczowa rozgrywany jest turniej o Puchar Starosty, w którym bierze udział czołówka brydżystów południowo-wschodniej Polski.

Sukcesy lubaczowskiego brydża nie kończą się na awansie do II ligi. W ostatnich latach należy do nich zaliczyć zwycięstwa w prestiżowych ogólnopolskich turniejach drużynowych w Łańcutcie, mistrzostwo okręgu par, mistrzostwo Polski nauczycieli, czołowe lokaty na ogólnopolskich turniejach w Rzeszowie, Polańcu, Jarosławiu. Niestety wyjazdy na największe w Polsce imprezy międzynarodowe nie doszły do skutku z powodów finansowych.

R. K.

Przerywam mu pytaniem, dlaczego dopiero po półwieczu wybrał się w te strony?

Po wyjściu z więzienia uciekłem na zachód. Dopiero będąc na emeryturze wróciłem do Polski. I nie wiem czy myśl o ukochanej tu spoczywającej nie przynęcała mnie na stare lata do kraju. Jestem chory i sam w pojedynkę bym się tu nie wybrał.

Wymieniliśmy adresy i w ślad za tym zaczęła się korespondencja. W ostatnim liście otrzymanym latem napisał, że gdyby jego dziewczyna żyła, obchodziłaby 80 rocznicę urodzin. Wkrótce po tym otrzymałem informację, że zmarł.

Marek Wrzos



Bank Spółdzielczy w Lubaczowie

ul. Rynek 28, 37-600 Lubaczów

tel. 632-11-03, 632-13-07, 632-91-20

oraz Oddziały w:

- **HORYŃCU**, 37-620 Horyniec, ul. Mickiewicza 8, tel. 631-30-23, 631-39-00
- **OLESZYCACH**, 37-630 Oleszyce, ul. Sobieskiego 5, tel. 631-50-13
- **WIELKICH OCZACH**, 37-627 Wielkie Oczy, ul. Cerkiewna 7, tel. 631-01-06

OFERUJE:

- Kredyt na indywidualne budownictwo mieszkaniowe:

◆ zakup mieszkania lub domu ◆ wykup mieszkania ◆ budowa domu

Oprocentowanie 18% Termin spłaty do 15 lat

Kredyty powyżej 50.000 zł. termin spłaty do 20 lat.

- Kredyt sezonowy:

Oprocentowanie 23% Termin spłaty od 6 do 12 miesięcy

- Kredyt o stałej stopie (odsetki płatne z góry) 13%

Najniższe prowizje od wpłat gotówkowych:

- energia elektryczna - bez prowizji
- składki ZUS - 3 zł od wpłaty
- gaz, PZU, telefon, telewizor - 1 zł
- pozostałe - 0,5% wpłaty (jednak nie mniej niż 2 zł)

Zachęcamy przedsiębiorców z terenu powiatu do otwierania rachunków bieżących oferując:

- nie pobieranie opłat za prowadzenie rachunku
- najniższą prowizję od wpłat i wypłat (już od 0,05%)
- możliwość szybkiej realizacji rozliczeń (ELIKSIR)
- kredyty obrotowe w rachunku bieżącym
- ROR-y dla pracowników

SUPER OKAZJA !

OKRES WPLATY

od 25.11 do 25.01.2001 r.

BS oferuje nową atrakcyjną lokatę terminową o stałej stopie procentowej na następujących warunkach:

- lokata otwierana jest na okres 3 miesięcy
- minimalna kwota 3.000 zł
- oprocentowanie **15,5** (w skali roku)
- po trzech miesiącach kwota lokaty wraz z odsetkami zostanie przeniesiona na konto wkładów oszczędnościowych płatnych na każde żądanie

ZAPRASZAMY:

Bank Spółdzielczy w Lubaczowie

Codziennie w godz. 8 do 17 (za wyjątkiem sobót)

Ostatnia sobota miesiąca od 8 do 11.30

Oddziały

Codziennie w godz. 8 do 15 (za wyjątkiem sobót)

Ostatnia sobota miesiąca od 8 do 11.30